

NIEWIASTA

Nr. 5.

W Bielsku, dnia 8. marca 1908.

Rok VIII.

Żarliwość w dobrem i przykład z życia.

Miejmy tyle zapału i żarliwości w dobrem, ile Bóg ma dla nas samych miłości. On cokolwiek z nami działa, czyni to dla ulepszenia nas. Ileż w obec tego zawstydzone być winne oziębłe dusze ludzkie!

Gdyby ktoś nie znając Boga, sądził o Nim według naszej obojętności duchowej powiedziałby, że Bóg ten nie zasługuje, by Mu gorliwie służyono, ani, że nagroda, jaką obiecuje, wielkiej jest ceny. Bo cóż można myśleć o panu, którego służy małodusznie i niechętnie służbę sprawują? Ujmujemy Bogu czci należnej i własną godność podkopujemy, ilekroć niedbale to wykonywany, czego On po nas wymaga. Biada człowiekowi, który obowiązki swe względem Boga spełnia oziębło!

Każdy czyn dla Boga dokonany, choćby sam przez się był małym i niepozornym, stokroć wart więcej, niż czyny światowych bohaterów i zdobywców. Jeśli tyle widzimy zapału i odwagi u ludzi, którzy pracują tylko dla swej próżności, o ileż mężniej powinniśmy pracować dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi!

Oto służy szatana przed niczem się

nie cofają, nie wyrzekają nad niczem, choćby największe trudy ponosili. O ileż wytrwale mamy walczyć bronią Chrystusa, który nam niebieską zapłatę obiecuje!

Niechaj piekło będzie nam szkołą; miłujmy Boga tyle, ile szatani Go nienawidzą; służmy Mu tak, jak oni światu i czartowi się zasługują.

Baczmy na to, by uczynki nasze i prace godne były tego, który nad nami panuje, a wszelkie przywiązania i upodobania, jakie mamy dla świata, przenieśmy na Stwórcę naszego. Wszelkie sprawy nasze niech służą ku zbudowaniu drugich. Pamiętajmy, że zły przykład więcej dusz zatracił, niż życie Świętych ich zbawiło. Gdyby przed nami otwarto wrota piekieł, małobyśmy tam zobaczyli takich, którzyby nam nie powiedzieli: — Ten, albo tamten człowiek przyczynił się do mojego potępienia!

Straśny to wyrzut! Jeśli mamy nakaz miłować swych nieprzyjaciół, to jakże możemy gubić dusze, które nic nam złego nie uczyniły? Człowiek, który tak był niebaczny, iż sprowadził do upadku dusze krwią Chrystusową okupione, nie może być pewnym zbawienia. Gdyby nie to, że Chrystus nieskończenie jest miłosiernym, musielibyśmy stracić nadzieję, gdy zabraliśmy Mu to, co kosztowało cenę krwi Jego.!

Ó, ojcowie i matki, którzy nie życie
po chrześcijańsku, lepiej aby dzieci wasze
wcale nie były się rodziły, niż aby takich
jak wy, miały rodziców. Daliście im na
to życie, aby im śmierć wieczną zgotować.
Gdy w dzień sądu zapytają was dziatki,
czemu przez was raj utraciły, jakąż dacie
im odpowiedź?

Obleczmy się w Jezusa Chrystusa —
według słów Św. Pawła. Niech w nas
przebija duch Jego, uczynki i cnoty, tak,
iżby patrząc na nas, przypominano sobie
Jego.

Rozważmy, czy nic nie czynimy takiego
co gorszy naszego brata. Czy już nie dość
własnych grzechów dźwigamy, że chcemy
cudze brać jeszcze na siebie? Grzesznik-
gorszytel winien jest wszystkich prze-
stępstw, które jego zły przykład spowo-
dował.

Z nadejściem wiosny.

Kochane Siostry, cne Niewiasty,
Oto nadchodzi wiosna nowa,
Więc szląc wam z serca pozdrowienie,
Zalączęm szczerych życzeń słowa:

Niech błogosławi wam Pan z nieba
I daje co jest najlepszego,
Wesołość serca, czerstwe zdrowie,
Miłość ojczyzny i bliźniego.

Jako na wiosnę wszystko wzrasta,
Niech się tak mnoży wasze mienie
I niech wam będzie udzielone
Dobro dla duszy i zbawienie.

I życzę też wam z wiosną nową,
Byśmy się szczerze współkochały,
I do czytania tej „Niewiasty“,
Nawzajem siebie zachęcały.

Jak to należy żyć na świecie,
Tam się najlepiej doczytamy
I jak na prostą drogę cnoty,
Swych mężów naprowadzać mamy.

Jak mamy życie im osładzać,
Przemawiać słowa rozsądnymi,
I w każdym względzie im pomagać,
Chroniąc od hańby przed drugimi.

Przez to unikniem kwasów, swarów,
I utrwaliły moc miłości,
Gdy ich napomnim w cztery oczy,
Słowy pełnemi łagodności.

Pókim „Niewiasty“ nie czytała,
Miałam z swej winy dość zmartwienia;
Teraz, choć czasem niestatek,
Zgoda złe w dobre nam przemienia.

Miłości, zgody więc wam życzę,
Bo w nich ludzkości odrodzenie,
Nadzieja przyszłej szczęśliwości
I naszej Polski wyzwolenie.

A. S. z Kóz.



Wierszyki o gospodarstwie.

Gdy się chłop w karczmie podpoi,
Żyć go z wszystkiego odoi.

Gospodarza w jego domu, słuchać nie
wadzi nikomu.

Gospodarzowi bez żony, świat cały
obmierziony.

Gdzie gosposia gładka, wszystko idzie
jak z płatką.

Gospodyni dobra trzy węgły domu u-
trzymuje a gospodarzowi dość, gdy tylko
przy jednym pracuje.

Słabe w gosposi nadzieje, co spi je-
szcze, gdy kur pieje.

Kto za często odpoczywa, ten kieszeni
nie nadziewa.

Co Bóg przeznaczy, człek nie przeinaczy.

Kto się rządzi cnotą, ten nie jest sierotą.

Opowiadanie dziadka.

Szliśmy z dziadkiem do kościoła. Mieliśmy już wieś. Na prawo widać było pole obsiane oziminą, a dalej cudnie pachnący las. Na lewo była droga okopana rowami i osadzona topolami, wiodąca do folwarku, którego białe budynki zdaleka lśniły w słońcu. Słońce świeciło wesoło, rzucając na ziemię swe cudne promienie, to znowu odbijając się w kroplach rosy, czyniło całą łąkę jakby wysadzaną drogimi kamieniami. Lekki wietrzyk, powiewając delikatnie, przynosił od strony lasu przyjemny zapach żywiczny i najprzyjemniejsze melodye śpiewaków leśnych. Wysoko nad nami skowronki cięły swe kuranty, a niżej od czasu do czasu brzęczały skrzydła pszczoły. Ja zachwycony piękną okolicą, oślepiiony blaskiem słońca, ogłuszony śpiewem ptactwa, szedłem obok dziadka, nie śmiejąc słowa przemówić.

Postępowaliśmy dalej ścieżką ponad rowem, aż do kamienia. Ten kamień leżał sobie w tem miejscu, gdzie ścieżki rozchodziły się w dwie strony. Jedna z nich wiodła prosto do folwarku, a druga do drogi, zwanej kościelną.

Zbliżywszy się do owego kamienia, dziadek zdjął czapkę, przeżegnał się i zaczął, półgłosem mówić pacierz. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale gdy dziadek począł mówić: wieczny odpoczynek — zrozumiałem, że to modlitwa za dusze zmarłych, więc zapytałem:

— Dziadku, a za kogo się modlicie?

— O! ty go nie znasz, ale siadaj tu oto na ziemi, to ci powiem.

Dziadek usiadł na kamieniu, zażył tabaki i tak opowiadać zaczął wnukowi:

— Za dawnych lat, jeszcze za pańszczyzny, to tu we dworze mieli takie wielkie psy, jak cieleta. Ale to już dawno. Ja wtedy byłem sołtysiem, jak teraz pan Leon. A wiesz ty, w której chałupie Murawski siedzi?

— Wiem, dziadku.

— To też widzisz w tej chałupie siedział wtedy Chmiel; chłop młody, zdrow,

ale łajdak; robić mu się nie chciało, grunt rzucił, koniska sprzedał, groszowiznę przepił. Miał dwie krowiny; jedną zarżnął i wtedy już „cały pan“, jadł mięso w świętek i piątek. Chciał go kto do młocki najać, to nie chciał.

— Co? — powiada, — może chceta, żebym za piętnaście groszy się mordował?

No i siedział w karczmie. Ja mu nieraz gadałem:

— Ej, Szymon, zastanów się! Czy ty myślisz, że to nie grzech tak robić?

— Co wy tam oto — powiada; — chce wam się pracować, jak wół, to se pracujcie, a mnie dajcie święty spokój, ja lepszy pan niż wy!

— No, bądź se tam lepszy, ale pae miętaj, że cię Pan Bóg skarze!... Nic ni-nadało. Siedział co dzień w karczmie. Ale przyszła jesień: a tu coraz to komu co zginie; to temu owca, to tamtemu prosiłę to worek kartofli. Wiadomo kto kradnie? A no nikt inny, tylko Chmiel. Ale cóż... Ludzie gadali, pilnowali, ale nikt go nie złapał.

Potem już zaczęło i po innych wsiach ginać, a nietylko owce i prosięta, ale konie i woły. Ale wtedy zima rychtyk takąż była, jak latoś. W poście już było ciepło; a święta żydowskie wypadły w nasz wielki tydzień. Baby we wsi w lament, że nie będą miały dobrych drożdży. Bo wtedy drożdży nie było takich jak teraz, tylko rzadkie, żydzi kupowali z browaru i sprzedawali na kwarty.

Ale ja rozmawiałem z lokajem we dworze, a on powiada:

— Przyjdźcie, sołtysie, w wielki czwartek raniuchno, to dostaniecie drożdży dobrych i świeżych.

— A no dobrze! — To ja wstałem rano, jeszcze było szarawo, wziąłem garnek i hajda do dworu.

Lecę koło tamtych dębów i myślę, że złe!...

Przechodzę koło drwalni, patrzę, a tu lecą psy! Co ja tu zrobię? Ale złapałem cegłę, jak nie puszczę! Tak jednego rychtyk trafiłem w kark. A ta bestya ani drgnął, cegła się potoczyła po nim jak po poduszce

i zleciała na ziemię. Patrzę zza płota na one psiska, co to? Takie jakieś pokrzwawione. Nic innego, tylko coś padło we dworze i wyrzucili psom. Nic mi one psy nie mówią, łasują się, no i poleciały sobie tam het, aż ku lodowni. Tak ja przez płot hyc, i do lokaja. Dobry to był chłopak, dał mi onych drożdży, jeszcze i gorzałki dwa kieliszki, no i trzeba iść. Ale już nie poszedłem tamtędy koło drwalni, tylko maszeruję koło kuźni.

Wyszedłem na tę oto ścieżkę i idę: nie oglądam się nic, tylko tak uwijam się, aby prędzej, bo jeszcze do kościoła miałem iść. Ale zdarzyło mi się spojrzeć na ten kamień, a tu rychtyk w tem miejscu oto coś leży. Co takiego? czy bydlę zdechłe, czy co? Podchodzę bliżej, patrzę: człowiek leży, w zielonej kapocie, przy nim worek porozrywany i szufla rozłupana, patrzę twarz powygryzana, tylko kości widać i język wygryziony. Tu znowu kapota i koszula porozrywane i dziura w boku wygryziona aż do serca, kieszki rozwleczone po trawie. Ciarki mi przeszły. Co tu robić? Ale lecę nazad do dworu. Przyleciałem koło studni, patrzę idzie lokaj, tak ja wołam:

— Panie Franciszku! a wasze psy to chłopca zjadły!...

— Chłopa? co? gdzie?

— Ano tam za kuźnią.

— Leży?

— Leży koło kamieni na ścieżce.

— Idźwa zobaczyć.

— Ano chodźta!

Zawołał stróża i idziem. Przyszliśwa, popatrzyli, a no leży, zagryziony. Tak lokaj powiada:

— Trudno, sołtysie, postawcie wartę i dajcie znać do wójta.

Ja mówię: — Wiem i sam co mam zrobić, ale kto to może być?

— Musi być jakiś złodziej — powiada stróż — bo ma worek i szuflę.

Ja mówię do stróża:

— Postójcie wy, Józefie, tu, dopóki ja tam kogo ze wsi nie przyślę.

— Ano dobrze — powiada stróż.

Tak ja, szach mach, lecę do wsi. Lecę

i myślę, kogoby tu postawić na onej warcie? Ten zły, ten niedobry, ten nieczasowy, ale najlepiej Chmiela. Ten łajdak nic nie robi, ma w karczmie siedzieć, to niech stoi.

Przyleciałem do wsi, patrzę, Chmielowa leci przez drogę od Sowinej i niesie koszyk i łopatę, tak ja wołam na nią.

— Szymonowa! A jest wasz w domu?

— Niema.

— A gdzie?

— Bo ja wiem, jak poszedł wczoraj, tak jeszcze go niema.

Ba! To może jego psy zjadły. A w czym on poszedł?

— W zielonej kapocie.

— No to nie kto, tylko on leży pode dworem.

Tak jej zaraz łopata wyleciała z garści, zaczęła płakać, no i poleciała oglądać. Zaraz też ze wsi narodu się zleciało. Ale nikt go nie żałował, oprócz szynkarza i jego żony. I takie miał święta, chciał widać coś ukraść we dworze, a tymczasem Pan Bóg inaczej dał.

Powstał dziadek z kamienia, ja także i poszliśmy do kościoła. Następnej nocy przysnił mi się ów Chmiel. Widziałem, jak się skradał do dworskiego śpichlerza. A gdy go psy opadły, począł uciekać, opędzając się workiem i szuflą. Rzucił w staw klucze i wytrychy, a sam uchodził w pole. Tymczasem psy rzucały się nań z coraz większą żarłocznością. Chmiel zaczął walczyć z psami rozpaczliwie. Ale cóż, gdy te szarpały go ze wszystkich stron. Człowiekowi krew upływała, siły go opuszczały, więc broniąc się zawzięcie, wzywał do obrony najprzód szatanów, potem niektórych Świętych, a nareszcie krzyczał: Ratujcie ludzie, kto w Boga wierzy! — Ale z pomocą nikt nie przybywał, bo wszyscy ludzie dobrej woli pogrążeni byli w śnie głębokim. — Ja chcę mu przyjść z pomocą — krzyczałem, ile sił starczyło, aż dziadek zapytał:

— Czego tak wrzeszczysz smarkaczu? Przebudziłem się i odparłem:

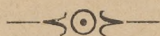
— A to Chmiela psy zjadają.

— Połóż się i śpij! Więcej ci się to pewnie nie przysni. Pamiętaj tylko, żebyś

się nigdy nie lenił do roboty i nie wyciągał ręki do cudze, niech cię Bóg zachował! Bo jak będziesz tak robił, jak Chmiel, to takóŜ jak on, marnie zginiesz!...

* * *

Słowa dziadka utkwily mi głęboko w pamięci i dziś, pomimo że upłynęło lat kilkanaście, jak je słyszałem, pomimo, że los przerzucił mnie ze wsi do miasta, pomimo, że widziałem już wiele złego i dobrego, te słowa zawsze stoją mi w pamięci.



ZŁOTE ZIARNKA.

Bogactwo jest przeszkodą do zbawienia tym, którzy go naduŜywają; ale staje się środkiem zbawienia dla tych, którzy go dobrze używać umieją.

Ten co ma dóbr wiele, niech czuwa zawsze nad sobą, aby miłosierdzie jego nie ustawało.

Majątek, którego ci Opatrzność udzieliła, jest twoim, ale używanie jego należy się i tym, którzy pomocy potrzebują.

Nadmiar w dostatku bogatego jest dziedzictwem ubogich.

Bogacz ma być na ziemi szafarzem darów Opatrzności, a właściwie podskar-bim nędzarzy.

Nieszczęsny! co odpowiesz Najwyższemu Sędziemu, gdy cię zapyta: Czemu osłaniasz kobietami ściany a nie okrywasz nagości ubogiego? Czemu stroisz konie bogatym rzędem, a pogardzasz swym bratem w łachmanach?

Rady domowe.

Przy zakupnie kur uważać się powinno na następne znamiona, które uchodzą za dosyć pewne oznaki wieku ptactwa. Jeżeli ostroga ptaka jest twardą, łuski na nogach zaś chropowate, można kurę uważać za starą, chociażby się głowy nie zbadało. Jeżeli dolna połowa dzioba jest tak sztywną, że nagiąć jej nie można, a grzebień jest gruby i chropowaty, natenczas nie kupować takiej kury, chociażby tak zresztą ładnie się przedstawiała. Młoda kura posiada tylko początki ostróg, łuski na nogach są gładkie, połyskujące i świeŜy mają wygląd. Pazury są ostre i delikatne, dolna część dzioba jest miękka, grzebień cienki i gładki.

Pypeć u kur. Chorobę tę poznać łatwo po tem, że kury zakaŜone tem cierpieniem są smutne z nastroszonym pierzem, wydają często ze siebie szczególny głos, jakby — pips, od czego teŜ pochodzi nazwa pypeć, a tamŜe można u takowych kur zauwaŜyć oddech utrudniony i brak chęci do jada.

Pypeć powstaje wskutek zakatarzenia błon śluzowych w jamach dziobowych i gardłowych.

Język wygląda zazwyczaj, jakby przyschnięty, biały i prawie zawsze na końcu zauwaŜyć można twardą serowatą masę, którą zwykle zdziera się niemiłosiernie szczyrykiem lub szpilką i wyrządza się niepotrzebnie ból.

Zamiast wszelkich zdzierań i nakłówań pypcia zrewidować wnętrze dzioba u kur. Miejsca dotknięte czerwone i owrzodziało pędzlować 2% roztworem lapisu (kamienia piekielnego), a całą jamę dziobową wypędzlować roztworem gliceryny (2 gramy gliceryny na 20 gr. wody), albo teŜ sokiem cytrynowym. Karmę podawać miękką jak ryŜ, jęczmień gotowany, bułkę rozmoczoną w czerwonym winie itp. Za napój podawać szczególnie kurom do zdrowia przychodzącym, mleko kwaśne.

Leczyć należy chorobę, a leczenie to musi być prowadzone od pierwszej chwili

tem więcej, że to choroba zakaźna. Skoro więc usłyszysz gospodyni szczególnie wydawanie głosu, zauważy trudność oddychania, spostrzeże, że kury są smutne, gorączkują, chodzą z nastroszonymi piórami, mało lub wcale nie jedzą, trzeba przystąpić natychmiast do leczenia.

Odłączanie kur chorych od zdrowych jest bez znaczenia, natomiast należy przeprowadzić je na nowe siedlisko, a przedtem przeprowadzić desynfekcję. W tym celu łapie się kury za skrzydła i zanurza brzuch i nogi w 5%⁰ roztocznym kreoliny.

Choroba ta występuje zwykle w czasie pierzenia się albo też u świeżo sprowadzonych niezahartowanych szlachetnych ras kur. Dlatego w tym czasie trzeba strzedz kury od zaziębień i dostarczyć im ciepłego i suchego pomieszczenia. Pokarm gorący jest często powodem zaziębnienia się błon śluzowych i w następstwie pojawienia się pypcia.

Trzoda najprędzej i najlepiej utuczy się zawsze ziemniakami, ospą jęczmienia, m'ekiem odtłuszczonem i plewą konieczną (gorzej owsianą), zadawanemi w odpowiedniej kombinacji. Ilości paszy podać nie sposób, bo zależy to od tego, czy na opas przeznaczone są świnię młode, a zatem będące w pełni rozwoju, czy też sztuki już zupełnie wyrosnięte. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, jednak należy w pierwszym okresie (miesiąca) świnię „rozepchać“, dając większej ilości ziemniaków i plew (stąd utarta nazwa „plewniaków“), a mniej ospy jęczmiennej. Ilość paszy ustalić tak, by 1) świnią zawsze doczętnie wyjadała, 2) była stale najedzoną, co poznać łatwo po leniwem leżeniu, sapaniu i pewnej ospałości. W miarę nasycenia organizmu, z biegiem czasu świnią staje się coraz wybredniejszą w pożywieniu. W miarę zmiany apetytu należy zatem paszę objętościową zastępować paszą bardziej skoncentrowaną, t. j. odejmować plew i ziemniaków, a dodawać natomiast ospy jęczmiennej, trzymając się zawsze zasad „wyjadania“ i „najadania“. W normalnych warunkach świnią w przeciągu dwóch miesięcy staje się zdtną pod nóż, jeżeli nie chcemy nałożyć na nią specjalnie wielkiej

ilości słoniny, na co potrzeba około trzech miesięcy.

Zielona pasza dla świń. Wieloletnia roślina Szorstek, czyli Żywokost, rozrasta się w ogromne i zwarte kępy, dając przy ścinaniu olbrzymią masę zieleniny i przewyższając pod tym względem wszelkie hodowane rośliny pastewne. Jak tylko ziemia rozgrzeje się nieco od słońca, natychmiast szorstek wypuszcza zwarte kępy liści, które ścinać można na paszę; ustawicznie jednak skaszany, w łodygi wyrastać nie może i naturalnie nie kwitnie. Łodygi, aż do ukazania się kwiatów, zachowują miękkość i soczystość, dopiero przy wykształcaniu się nasion twardnieją nieco, chociaż i wówczas drobno posiekane, jedzone są chętnie przez trzodę chlewną. Dla hodowców świń, w wielkich, czy też najdrobniejszych nawet gospodarstwach, niema cenniejszej rośliny nad zieloną paszę i dlatego uprawę szorstka polecić można każdemu rolnikowi.

Cała część nadziemna szorstka wypełniona jest lepkałym, klejowatym sokiem, który w mięsistych korzeniach przechodzi w gęsty, ciągliwy. Korzenie mocno rozgałęzione, silne, miękkie, kruche i gładkie.

Szorstek nieścinany dorasta do trzech łokci wysokości, rozkłada się z powodu miękkich i ciężkich łodyg, zakwitając bladoróżowo. Kiedy jedne łodygi położą się na ziemi, wtedy z pośród nich wyrastają drugie i pod jesień wiążą pączki kwiatowe. — Kwiaty szorstka dostarczają miodu dla pszczół, ale właściwy cel hodowli jest otrzypywanie najwcześniejszej zieleniny.

O właściwości mleka. Mleko, będąc jednym z najdroższych pokarmów, ma jednak przytem tę własność, iż bardzo chciwie wchłania w siebie wszelkie wyziewy i nieczystości: zarodki chorób nieraz zaraźliwych, brud, woń przykrą itp. Rzecz to doświadczona, iż mleko trzymane przez jakiś czas po wydojeniu w oborze, tak wciąga w siebie woń i parę tam się rozchodzącą, że nie tylko zapach ten w sobie zatrzymuje, lecz udziela go masłu i serom, które z niego wyrobią, a które przez to tracą na wartości i ulegają przedszemu zepsuciu. W miejscach wilgotnych, gdzie pleśń osiada ściany i sprzęty

i gdzie czuć stęchliżnę, mleko bardzo szybko kwaśnieje, bo niewidzialne zarodki pleśni unosząc się w powietrzu wpadają w mleko i przyczyniają się do skisnięcia. Masło i ser z takiego mleka wyrobione, zachowują też przykrą woń stęchliżny i w krótkim czasie się psują.

Należy więc uważać na to, żeby po wydojeniu mleko rychło przenieść w miejsce suche i bezwonne.



Rozmaitości.

Ofiara ciemnoty i zabobonu. Do żony pewnego robotnika w Szobiszowicach na Górnym Śląsku, przyszli podczas nieobecności jej męża dwaj nieznajomi mężczyźni, którzy zaczęli jej opowiadać, że w rodzinie jej mają się wkrótce wydarzyć wielkie nieszczęścia. Kobieta, w której mózgowicy jeszcze ciemno jak w kominie, zalekła się okropnie; na tę chwilę tylko czekali oszuści, zaczęli pocieszać kobiecinę, że nie potrzebuje jeszcze rozpaczać, bo oni posiadają taką moc, że mogą nieszczęściu zagrozić drogę, jeżeli kobieta uczyni wszystko, co jej każą. Ciemna kobiecina okazała się gotową do wszelkich ofiar. Wtenczas nieznajomi oświadczyli jej, że nieszczęście, które wisi już nad jej rodziną, pójdzie sobie dalej w świat, jeżeli odda każdemu z nich parę dobrych spodni i złotą ślubną obrączkę. Kobieta uczyniła to z największą chęcią, poczem nieznajomi odeszli ze zdobyczą.

Gdyby kobiecina czytała gazetę, zapewne w jej głowie byłoby jaśniej i zamiast wydać spodnie męża, byłaby dała opryszkom porządną odprawę.

Mąż stu żon. Przed sądem w Bristolu w Anglii toczyła się w ostatnich dniach rozprawa przeciwko dentyście Arturowi Hyne, który w ostatnich trzech latach, posługując się fałszywymi nazwiskami, zawarł w Anglii i w Ameryce przeszło sto małżeństw. Od każdej z oszukanych kobiet

wyłudzał Hyne pieniądze, a potem opuścił ją na zawsze. Kilkanaście poszkodowanych zawezwano do rozprawy jako świadków, prawie wszystkie jednakże mimo poniesionej szkody starały się usposobić opinię korzystnie dla oskarżonego. Hyne przyznał się do zarzuconych mu przestępstw, a sąd skazał go na siedmioletnie więzienie.

Okropny wypadek zdarzył się w przeszłym miesiącu w Wiedniu. Nałogowy pijak, 37-letni handlarz Otto Hoehne, znęcał się stale nad żoną w okropny sposób, wskutek czego uciekła od niego i zamieszkała osobno. W jedną noc z soboty na niedzielę, odwiedził w stanie pijanym żonę, która czyniła mu wyrzuty z powodu jego życia, poczem położyła się ubrana na kanapie. Gdy zasnęła, pijak oblał ją naftą z lampy i podpalił. Na rozpaczliwy krzyk kobiety, która od razu cała stanęła w płomieniach, zbiegły się dzieci, które spały w pokoju sąsiednim i ugasiły płomienie. Nieszczęśliwa, którą umieszczono w szpitalu, odniosła straszne rany z poparzenia. Sprawcę ujęto i oddano sądowi. Oto skutki pijaństwa!

Historya jak z bajki. Do leśniczków w jednym z majątków hr. Karoly'ego na Węgrzech zgłosił się w tych dniach wieczorem jakiś człowiek z dużym worem na plecach i prosił o nocleg. W domu była tylko służąca i nie chciała przyjąć nieznajomego, lecz po wielu naleganiach pozwoliła mu złożyć w domu przez noc worek. Po jakimś czasie dziewczyna zauważyła, iż w worku coś się porusza i naraz z wnętrza ukazał się nóż; porwała więc strzelbę ze ściany i nie namyślając się, wystrzeliła we wór. Strzał zaalarmował parobków, wprowadzono żandarmów i w ich obecności rozcięto wór i wydobyto z niego jakiegoś draba, już konającego. Jeden z żandarmów znalazł przy umierającym gwizdawkę; dano na niej kilka gwizdków i na ten sygnał z pobliskiego lasu wypadło kilku ludzi, którzy widząc co się święci, rzucili się na żandarmów; zostali jednak salwą z karabinów ciężko zranieni.

Nieszczęśliwy wypadek w podróży kolejną wydarzył się niemieckiemu oficerowi

z 3 pułku huzarów. Powracając z balu z Berlina, prawdopodobnie na w pół we śnie, otworzył drzwiczki wagonu i wypadł na szyny, a koła zdruzgotały mu lewą nogę, tak że ją trzeba było w lazarecie odciąć.

Oficer rzeźnikiem. Oficer z węgierskiego pułku huzarów Aladar Stolnicki, który w jesieni ubiegłego roku podziękował za służbę, rzuciwszy mundur, oblekł się w bluzę robotniczą, aby się poświęcić zawodowi rzeźnickiemu. Obecnie właśnie ukończył naukę i zamierza w Budapeszcie założyć skład rzeźnicki.

W żartach — powieszony. Dwunastoletni synek robotnika Lühmanna w Landsbergu chciał swemu młodszemu rodzeństwu pokazać w żartach, jak się można powiesić. Gdy zawisł na powrózku, nie zdolał atoli zluźnić pętlicy i rzeczywiście utracił życie. Rodzice, ostrzegajcie dzieci przed takimi niewczesnymi żartami.

ŻARTY.

Kpiny. Pewien żartowniś powiedział raz w towarzystwie: — Każdego z was, który może przyjść do mnie jutro na obiad, zapraszam do siebie. Wszyscy z obecnych znali go z tego, iż lubił sobie kpić z drugich; znalazł się tylko jeden, który nie znając go dobrze, udał się drugiego dnia do zapraszającego. Gdy przyszedł jednak, zastał drzwi pozamykane. Kołatał długo; wreszcie widząc, że wszystko daremne, cofnął się na ulicę. Gospodarz wtedy wyjrzał oknem i zawołał: — Nie dziw się przyjacielu, że obiadu dziś u mnie nie dostaniesz; wszak zaprosiłem tylko takich, co przyjść mogą; ponieważ zaś drzwi pozamykałem, nikt się tu nie dostanie. — I tak gość zawiedzony odszedł z pustym żołądkiem.

Brakuje oprawy. Pewien głupkowaty pyszałek wypowiedziawszy na zgromadzeniu długą mowę, zwrócił się do znajomego i zapytał: — Czy nie prawda, że mówię jak książka? — Rzeczywiście, jak książka;

brakuje ci tylko, aby cię w cielecą skórę oprawić. —

Namyslił się. Jeden wyrostek popełniwszy kradzież, został ujęty i aresztem ukarany. Przy drugiej kradzieży tak samo mu poszło. Gdy jednak i za trzecim razem dostał się do kozy, zaczął rozumować: — Hm, mówią, że do trzeciego razu wszystko najlepsze, a ja za trzecim razem także wpadłem pod klucz. Z tego jasno się pokazuje, że naprawdę mam zaniechać złodziejstwa.

Poprawka. Chłop pijany pokłócił się z równie pijaną babą i w gniewie zawołał: — Tyś nawet tego nie warta, żeby cię dyabeł porwał! — Co? — krzyknęła baba — ja nie jestem warta! Pokażę ją ci! — i przyskoczyła do niego z pięścią. Chłop przestraszony prędko się poprawił: — No, źle powiedziałem, owszem, warta jesteś, aby cię dyabeł porwał! — To twoje szczęście, żeś odwołał, bo pożałowałbyś inaczej! — rzekła uspokojona baba.

Kiedy woda smakuje. Człowiek pływający okrętem, widząc że burza grozi statkowi zatonięciem, usiadł spokojnie i począł się objadać solonem mięsem. Gdy go zapytano, dlaczego to robi, odpowiedział. Gdy będę miał pragnienie, to i morskiej wody opiję się z ochotą.

Coby zrobiła. Chwaliła się jedna panna, przed swą przyjaciółką, pokazując jej nader kosztowne podarunki, jakimi ją obsypał narzeczony. — Gdyby on moim był narzeczonym, — powiedziała tamta, — to prócz podarunków, zabrałabym mu wszystko co posiada, zostawiając mu tylko oczy, aby niemi mógł opłakiwać swą głupotę i marnotrawstwo.

Gdzie patrzeć. Ojciec napominał córkę, aby idąc ulicą nie patrzyła na chłopców, tylko w ziemię, bo człowiek z ziemi powstał i w ziemi będzie pochowany. — Córka odpowiedziała na to: — Jabym ojciec myślała, że to raczej mężczyźni mają patrzeć w ziemię, bo Adam był z ziemi ulepiony, ale dziewczęta powinny patrzeć na mężczyzn, bo Ewa stworzoną została z żebra Adama.